Nr 37a. Dnia 6 lutego. Piątek. Dnia 25 stycznia (6 lutego) 1885 r.

KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi i rozsyła się dwa razy dziennie na Warszawę i na prowincję. W niedziele i święta uroczyste wychodzi tylko rano, w poniedziałki i dni poświąteczne tylko wieczorem.

ROK SZEŚĆDZIESIĄTY PIĄTY.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor *Kurjera Warszawskiego* codziennie od godziny 8-ej rano do 8-ej wieczorem, w niedziele i święta od godziny 10-ej rano do 1-ej w południe.

Cena Kurjera:
W Warszawie: podana jest w nagłówku numeru wieczornego.
Na prowincji i w Cesarstwie: opłata za przesyłkę i koszta ekspedycji: rocznie rs. 3, półrocznie rs. 1 kop. 50, kwartalnie kop. 75, miesięcznie kop. 25.
Oddzielna przedpłata na jedno tylko wydanie *Kurjera* przyjmowaną być nie może.
Numer pojedynczy wieczorny kop. 5, poranny w dnie powszednie k. 3, w niedziele i święta k. 5.

Cena ogłoszeń:
Reklamy: za jeden wiersz pierwszy raz 25 kop., każdy następny raz 20 kop.
Nekrologja: za jeden wiersz 15 kop.
Zwyczajne i małe ogłoszenia w numerach porannych, z wyjątkiem niedzielnych i świątecznych, zamieszczane nie będą.
Ogłoszenia do *Kurjera* przyjmuje także Biuro Ogłoszeń Reichmana i Frendlera, ulica Senatorska nr 18.

Dziś: Doroty P. M. i Teofila.
Sobota: Romualda Opata.
Niedziela: Jana z Matty Wyzn.
Poniedziałek: Apolonji Panny.

Wschód słońca o godzinie 7 minut 34
Zachód " 4 " 56
Długość dnia godzin 9 minut 15.
Przybyło " 1 " 37

Wschód księżyca o godzinie 11 minut 16 w.
Zachód " 10 " 31 w.
Wysokość wody na rzece Wiśle pod Warszawą stóp 4 cali 2

Wtorek: Scholastyki Panny.
Środa: Lucjusza Biskupa.
Czwartek: Gaudentego B. i Eulalji P.
Piątek: Juljana M. i Eufrozyny P.

— Numer niniejszy wyszedł z druku o godzinie 6-ej rano.

KALENDARZ.

Imiona słowiańskie.—Dziś Bohdany, jutro Szulisława bł.

Odczyty: Pierwsza pogadanka ogrodnicza p. Jankowskiego „O hodowli winnej łozy". (Lokal Towarzystwa ogrodniczego, Chmielna 8—godzina 7 wieczorem.)

Widowiska: Teatr Wielki: Koncert symfoniczny ze współudziałem p. Hansa von Bülow;—teatr Rozmaitości: „Consilium facultatis" i „Dom otwarty"; teatr Mały (przy ulicy Daniłowiczowskiej): „Żona pana Bonifacego. (Godzina 7 i pół wieczorem.)

Na czyją korzyść?

Niedawno czytaliśmy w dziennikach wiadomość o powziętej myśli zaprowadzenia w lombardach prywatnych koncesjonowanych pewnej kontroli, mającej na celu zapobieżenie zastawianiu skradzionych przedmiotów przez złodziei, którzy na tej drodze korzystniej swój łup spieniężają, niż za pośrednictwem tak zwanych passerów, tj. ludzi prowadzących handel przedmiotami kradzionemi.

Kontrola ta polegać miała na wydaniu przepisu zobowiązującego lombardy do przyjmowania zastawów tylko od osób, które wskażą i udowodnią swoją tożsamość, czyli nazwisko, stan i zamieszkanie.

Niektóre pisma odrazu zaprotestowały przeciw temu projektowi i zdaniem naszem zaprotestowały słusznie.

Upowszechnionem jest u nas ogólne przekonanie, że wszystkiemu złemu da się zapobiedz wydaniem jakiegoś administracyjnego przepisu, ale niezawsze zwracamy uwagę na to, że każdy przepis oprócz skutku zamierzonego, wydawać musi pewne skutki poboczne, a więc niekiedy wytwarza sam przez się złe daleko gorsze od tego, które zamierzył usunąć.

Tak byłoby i w tym wypadku. Rzecz oczywista, że gdyby w lombardach prywatnych i w lombardzie miejskim nie wolno było przyjmować fantów od osób nie wylegitymowanych dostatecznie z nazwiska i miejsca zamieszkania, to żaden złodziej nie poszedłby ze skradzionym przedmiotem do lombardu, chyba, żeby mu się udało dostać zkąd legitymację fałszywą. Cóż jednak zrobiłby w takim razie? Czy zwróciłby przedmiot skradziony właścicielowi lub zgoła zaprzestał kraść? Nikt zapewne nie będzie tak naiwnym, żeby się po nim czegoś podobnego spodziewał. Poszedłby *nolens volens* do passera; ostatecznie zatem środek proponowany przysporzyłby tylko zysku passerom, o ileby nie pomnożył fałszerstw legitymacyjnych.

Niedosyć na tem. Środek proponowany i w innym jeszcze kierunku musiałby oddziałać szkodliwie.

Jest wielu ludzi najuczciwszych, którzy słusznie czy niesłusznie wstydzą się chwilowego krytycznego położenia, które ich zmusza do ratowania się pożyczką na zastaw. Wstyd ten może niesłuszny, dlatego, iż taka sytuacja i najbogatszemu trafić się może, i że w każdym razie ten co pożycza na fant, zaciąga dług mniejszy od tego co posiada oraz daje bezwzględną rękojmię zapłaty,—a może słuszny, ponieważ zapożyczanie się bądźcobądź osłabia dalszy kredyt biorącego pożyczkę i daje powód do podejrzewania go, iż się nie umie rządzić, że jest marnotrawcą i rozrzutnikiem, wstyd ten powtarzamy jest tak silny, że wiele osób z pewnością nie korzystałoby z lombardów, gdyby w nich potrzeba było składać jakieś legitymacje. Gdzież poszłyby te osoby? Naturalnie, że do fanciarzy pokątnych, na ich zatem korzyść wyszedłby znowu zamierzony przepis.

Dodajmy do tego, że przy każdej pożyczce, potrzebujący pomocy pieniężnej, musiałby tracić czas na zbieranie potrzebnych świadectw i legitymacyj, że przez ten czas, jeżeli pieniądze potrzebne na ratunek chorego, stan tegoż chorego mógłby się pogorszyć, że w każdym razie czas to pieniądz, więc darmo stracony byłby wydatkiem, który powiększyłby niesłychanie stopę procentu od drobnej pożyczki, a przekonamy się, iż projektowany przepis stałby się tylko uciążliwą formalnością dla ludzi uczciwych, a napędziłby zysków passerom i pokątnym fanciarzom....

Jest jeszcze jeden wzgląd, który zasługuje na uwagę, a mianowicie wzgląd na samych okradzionych. Jeśli mi skradną jaki przedmiot i złodziej zaniesie go do lombardu, to policja jeśli znajdzie ślad pewien, może go odszukać i za zwrotem pewnej części wartości odzyskam swoją własność, choćby nawet po upływie dłuższego czasu. Ale jeżeli przedmiot skradziony dostanie się w ręce passera, a nie będzie można wyśledzić go natychmiast, to przedmiot ten zostanie zaraz przetopiony, przerobiony lub w inny sposób przeinaczony tak, że go ani rozpoznać później, ani gdyby został rozpoznany, odebrać w pierwotnej postaci niepodobna. Kosztowności przetapiają się na złoto, drogie kamienie wyjmują z opraw, suknie przerabiają i w każdym razie, nawet w przypadku odzyskania, właściciel większą ponosi stratę, niż gdyby przedmiot skradziony z lombardu wykupił.

Ta okoliczność także przemawia za pozostawieniem lombardom tej swobody, jakiej używają obecnie — a przeciw wprowadzeniu przepisów, które są praktycznemi tylko pozornie.

W. S.

WIĄDOMOSCI BIEZĄCE.

= Specjalna komisja przy ministerjum wojny opracowała szczegółowe instrukcje i przepisy dla lekarzy wojskowych i lazaretów na wypadek zawleczenia cholery do Rosji i pojawienia się jej w szeregach armji. Przy opracowaniu przepisów miano na względzie wskazówki nabyte przez doświadczenie i poglądy uczonych zachodniej Europy. Sumę potrzebną na zaprowadzenie środków ostrożności, obliczono na rs. 687,000. O asygnowanie z niej 145,000 rs. ministerjum wystąpiło z przedstawieniem do rady państwa.

= Opracowany przez ministerjum komunikacyj projekt nowych przepisów określających ściśle odpowiedzialność dróg żelaznych wobec przesyłających towary ma być zatwierdzony w drodze prawodawczej.

= Na giełdzie petersburskiej podjęto kwestję utworzenia ajencji handlowej, którąby miała za zadanie ułatwianie zbytu zboża rosyjskiego za granicą.

= Z Wilna donoszą, że JE. ks. biskup wileński Hryniewiecki wyjechał w dniu 3-im b. m. do Petersburga.

= Na wczorajszej licytacji w wydziale administracyjnym tutejszego magistratu odbytej, na roboty brukarskie, z pomiędzy 6 kandydatów, utrzymał się p. Majer Czerniaków, od lat dawnych przedsiębiorca różnych robót miejskich, a specjalnie brukarskich, za rs. 4119, odstąpiwszy od ceny licytacyjnej rs. 530.

= Inspekcja gazowa miasta Warszawy przygotowuje plan podwojenia promieni gazowych w latarniach posiadających beki pojedyncze. Według pla-

PANNA LUDWIKA*)

Pani Różyczka (nazywamy ją tak, z przyzwyczajenia, choć prawdę mówiąc, była już różą i to trochę przywiędłą), pani Różyczka nie spodziewała się żadnej katastrofy, gdy pewnego dnia panna Ludwika weszła do jej pokoju i nieśmiało, jąkając się trochę, zaczęła:

— Proszę ja Jaśnie Pani...

Pani wcale nie uważała, że panna Ludwika miała kokardę na bakier i że klucze zawsze wiszące u paska zsunęły się na sznurze aż po kolana, jak bernardyńskie ogórki. Prawe oko, które zwykle było trochę przymrużone, tego dnia szeroko otwarte, miało wyraz przestrachu i wzruszenia i błyszczało jak oko Polifema... Była to godzina, w której panna Ludwika codziennie przychodziła pytać się, co ma wydać na jutrzejszy obiad? Różyczka spodziewała się tedy zwykłej litanji, że kucharz nie dostał mięsa w miasteczku a żyd nie będzie bił cielaka, bo święta, że kury szkoda zabijać a indyki za chude, co się kończyło zwykle ziewnięciem ze strony pani i słowami pełnemi rezygnacji:

— Rób sobie panna Ludwika co chcesz, zabijcie choćby łabędzia na stawie, a mnie dajcie święty spokój.

Spokój, była to rzecz, który Różyczka najwięcej ceniła na świecie, choć miała dopiero lat trzydzieści parę, ale po siedmiorgu dzieciach sądziła, że ma prawo z czynnej służby przejść do rezerwy. A że po owej siódemce latorośli sam kwiat był wyczerpany, osłabiony, omdlały, więc biedna Różyczka większą część życia, danego nam na to, aby je zużyć cierpieniem lub rozkoszą, spędzała w łóżku albo na szeslągu; oczy przymknięte, głowa w poduszkach. Był to stan, widać niezwykły u polskich szlachcianek, kiedy na określenie go znajdujemy tylko wyraz włoski: *morbidezza*.

Pokój pani był najcichszy z całego domu, obity dywanami, zasłonięty ciemnemi firankami, przesiąknięty zapachem pomarańczowego kwiatu i laurowych kropel. Różyczka rzadko wychodziła po za próg tej aptecznej świątyni. Królowa pszczoła, spełniwszy swoje zadanie, zdawała rządy na rój podrzędnych pszczółek-pracownic, na guwernera Beislera i nauczycielkę pannę Emilję co do wychowania dzieci, na pannę Ludwikę co do gospodarstwa, na pannę służącą i na pokojówkę co do własnej osoby. A była to osóbka choć mała i drobna, ale mająca dużo potrzeb i wymagań zresztą bardzo niewinnych. Czy można wypić śniadanie inaczej, jak w łóżku? Jakże tu samej wciągnąć jedwabne pończoszki, jak ufryzować jasne długie włosy? Jakżeby żyć bez rurkowanych czepeczków, bez spódniczek koronkowych, bez owych najważniejszych przyjemności życia, bez tureckich pantofelków, które znowu koniecznie wymagają dywanów, a dywany ładnych mebli, a meble dużego domu, a dom wielkiego majątku! Wszystko to Różyczka miała, prócz owego ostatniego warunku do szczęścia—majątku.

Dziwnie to czasami natura stanie w sprzeczności z losem, i los jak krawiec niezręczny nie przykroi nam życia stosownie do sił i usposobienia. Trzebaż było właśnie Różyczce mieć tyle potrzeb, tyle dzieci, tyle kłopotów, jej co miała tak mało sił i woli!

Czasem zdawało jej się, że życie jest poprostu niepodobne; chyba być owem indyjskiem bóstwem o trzech głowach, dwunastu rękach i nogach, aby módz wszystko obmyśleć, dojrzeć i wszystkiemu podołać!.. Nie mogąc o wszystkiem, wolała nie myśleć o niczem—przed twardem życiem, przed ciężkiemi obowiązkami chowała się, jak słaba przepióreczka przed burzą.

Tymczasem przykład idzie z góry. W tym domu wszyscy się wyręczali wszystkiemi: nauczyciel guwernantką, pokojowa młodszą panną a ta jeszcze młodsza od siebie; kucharz kuchcikiem, ogrodnik ogrodniczkiem. W tak urządzonym ulu nie przybywało zasobów, najsłodszy miód zjadały trutnie. I tylko panna Ludwika nikiem się nie wyręczała, przywiązana jak wierny pies do słabej pani, biega-

*) Nowella niniejsza wyszła z pod pióra utalentowanej, a przedwcześnie zgasłej autorki, której prace za życia ogłaszane były bezimiennie pod literami Z. D. Całkowity trzytomowy zbiór noweli ś. p. Stefanji z Tabęckich Chlędowskiej wkrótce opuści prasę. (Przyp. red.)

nu tego zdwojone promienie otrzyma w ciągu r. b. 200 latarni na kilku ulicach śródmieścia.

= Dowiadujemy się, że lekarze rewirowi, w liczbie 70, zamianowani do niesienia pomocy w razie pojawienia się cholery, dokonają wkrótce rodzajem próby rewizji sanitarnej domów, znajdujących się w ich rewirach. Rewizja ta będzie miała na celu usunięcie tego wszystkiego, coby na przypadek wybuchu epidemji mogło jej siłę i rozwój spotęgować.

= Analiza wody ze studni miejskich, dokonana w m. styczniu w laboratorjum chemicznem uniwersytetu warszawskiego kosztowała kasę miejską rs. 960.

= Przewodniczący komisji sanitarnej obywatelskiej odbędą w tych dniach posiedzenie celem narady co do kierunku dalszej swojej działalności.

= W ciągu miesiąca stycznia pożyteczna i godna wszelkiego poparcia instytucja biura informującego o nędzy wyjątkowej wsparła 497 rodzin. Wpływy z ofiar miesięcznych i jednorazowych wynosiły w tymże miesiącu 1,692 rs. 84 kop.

= Z teatru i muzyki.

* Mały teatr wystąpił wczoraj z dwiema nowościami, jedna ma tytuł „Pożycz mi twej żony"; druga „Zbytek mojej żony" — do czego dodawszy graną dotąd sztukę „On ma trzy żony", wypadnie, że na Daniłowiczowskiej ulicy poznaliśmy w krótkim czasie aż pięć różnych żon tytułowych, nie licząc tych, które żadnym tytułem nie są objęte.

Możnaby darować takie wielożeństwo repertuarowi, gdyby wszystkie jego żony były jednakowo interesujące, na nieszczęście niezawsze tak bywa a przynajmniej zdarza się między niemi pewien brak urozmaicenia.

Dwuaktowa komedja p. Maurycego Dervaliéres „Pożycz mi twej żony" mogłaby zająć publiczność, bo ma sporo powcipu w djalogu i żywości w akcji, gdyby oddawna już nie grywano jednoaktówki Koziebrodzkiego „Stryj przyjechał", a świeżo nie wystawiono farsy „On ma trzy żony".

Jeżeli skombinujemy pomysł polskiego pisarza z inwencjami francuskich *farceurs* będziemy mieli treść nowej sztuki.

Jest małżeństwo i jest domowy przyjaciel, kawaler, któremu stryj zagroził odebraniem pensji jeżeli się nie ożeni.

Młodzieniec strwożony posyła stryjowi fotografję żony swego przyjaciela, jako portret swej małżonki i ratuje do czasu zagrożoną pensję...

Ale niespodzianie „Stryj przyjeżdża" — synowiec w rozpaczy prosi przyjaciela aby mu „żony pożyczył", na co gdy w ostateczności przystaje skłopotany małżonek, wynika ztąd szereg kombinacyj znanych z „trzech żon" i naturalnie zakończonych pomyślnemi wyjaśnieniami.

Powtarzamy, gdyby nie ta setna edycja stryjów przybywających z prowincji do Paryża, gdyby nie reprodukcje tych samych z żonami *qui pro quo*, nowa sztuka miałaby pewne warunki powodzenia; rzeczą jest reżyserji unikać w repertuarze powtarzania podobnych motywów.

„Zbytek mojej żony" wysnuty jest z dobrej inwencji: przedstawia młodą mężatkę lubiącą się ubierać, a zmuszoną przez skąpstwo męża do zajmowania się pokryjomu lekcjami muzyki.

Ponieważ jednak podobny pomysł byłby dla francuskiej sceny zbyt moralnym, trzeba było więc dodać jej pieprzyku, utrzymując widza przez cały akt w podejrzeniu, że zbytek żony ma źródło w krzywdzie honoru męża.

Podejrzenie to przeprowadza się przy pomocy dwóch jeszcze mężów, jednego zdradzonego, a drugiego zdradzającego i młodego subjekta ze sklepu bławatnego, który zdradza tajemnicę kosztownych tualet pani domu.

Na czem ta komplikacja polega, mniejsza o to, bo zresztą nie ma w niej nic nowego, dość, że przy końcu cnota jest wynagrodzoną, a występek... także.

Nie miejmy pretensji do pp. Chivot i Duru i tak na wiele się zdobyli!

Co do gry w obu nowościach musimy zaznaczyć, że scena przy ulicy Daniłowiczowskij podlega dziwnym podmuchom improwizacji.

Są sztuki, które się tam udają niewiadomo dlaczego, są inne, które również nie wiadomo dlaczego nie wychodzą po za tamtejszy szablon.

W tym wypadku są wczorajsze komedje, czego przyczyna jest w pewnym stopniu niewłaściwa obsada ról.

Pan Borowski ze swoim tubalnym głosem nie może być wesołym stryjaszkiem, a panna Figarska nie może uchodzić za młodą mężatkę.

Zresztą wszystko idzie trybem Małego teatru.

* Dziś w teatrze Wielkim trzeci koncert symfoniczny, ze współudziałem Hansa Bülowa.

Program koncertu zapowiada między innemi serenadę na instrumenta smyczkowe, nieznanego u nas prawie zupełnie kompozytora czeskiego Dworzaka.

* Na jutrzejsze przedstawienie „Dalili" publiczność w ciągu jednego dnia rozkupiła wszystkie bilety z kasy zamówień.

Ciekawa rzecz czy na giełdzie biletowej posłańców znajdą się jeszcze jakie bilety do nabycia.

= Wspomnienie pośmiertne.

Wczoraj rozstał się z tym światem ś. p. Ursyn Jaxa **Maleszewski**, b. sędzia b. sądu kryminalnego w Warszawie.

Urodzony w r. 1826 ym, po ukończeniu kursów prawnych zajmował różne posady w magistraturze sądowej tak w Warszawie, jak i na prowincji, a postępowanie jego było nacechowane zawsze wysoką sprawiedliwością, przez co zyskiwał uznanie zwierzchników i szacunek znajomych.

Ś. p. Maleszewski w młodzieńczych latuch, jako aplikant sądowy, bawił się piórem i wiele ulotnych jego artykułów zamieszczała *Gazeta warszawska*.

Był to człowiek nader uczynny i przyjacielski, a w swoim czasie, dzięki dowcipowi i wykształceniu encyklopedycznemu poszukiwano go w wykwintnych salonach Warszawy.

Na prowincji pozostawił ślad swego działania, w Żarkach bowiem założył czytelnię, a w Płocku organizował Towarzystwo dobroczynności.

Ś. p. Ursyn był rodzonym bratem Tytusa Maleszewskiego, współczesnego artysty-malarza i znanego heljominiaturzysty „Eli".

= Pogadanki ogrodnicze.

Po trzech wykładach p. J. J. Boguskiego, rozpoczną się trzy następne p. E. Jankowskiego „o hodowli winnej łozy".

Odbędą się one dziś, jutro i w poniedziałek.

Zajmujący przedmiot i samo nazwisko prelegenta, tak w ogóle cenionego, ściągnie zapewne znaczną liczbę słuchaczy na te odczyty.

= Szpitalik dziecinny.

W r. z. t. j. piętnastym istnienia szpitala dla dzieci na Aleksandrji, leczono w nim 783 chorych, z których 589 wyzdrowiało, 115 umarło a 79 pozostało na r. b.

Procent śmiertelności wynosił zatem 14·68.

Ogółem 783 dzieci przebyło w szpitalu 23,296 dni, przeciętnie zatem leczono 63·82 dzieci dziennie, z których każde średnio przebyło dni 32·04.

W Poliklinice szpitalika udzielono porady 14,600 dzieciom z Warszawy i prowincji, przyczem miejscowa apteka wydała bezpłatnie lekarstwa 1,330 osobom.

Fundusze stałe szpitala wynoszą rs. 31,500 k. 82.

Dochody z procentów od funduszów stałych, ze wsparć i ofiar, z subwencji magistratu, z balu, przedstawień teatralnych i kwesty wielkanocnej i t. d. wynosiły rs. 18,306 kop. 81.

Koszta utrzymania instytucji oraz restauracji gmachu, wyniosły rs. 16,266 kop. 63.

Koszt żywności dziecka wynosił dziennie kop. 15·63, lekarstwa kop. 2·56, opatrunki dla jednego dziecka w szpitalu i na miasto kop. 1·60.

Utrzymanie roczne jednego dziecka kosztowało rs. 21 kop. 18, utrzymanie roczne łóżka rs. 166 kop. $26\frac{2}{3}$; dzień szpitalny przebyty przez każde dziecko kosztował kop. 56.

Pomoc lekarską nieśli drowie: Sikorski lekarz naczelny, Dudrewicz, Peszke, Przybylski, Malinowski i Biegański.

= Pomyłka.

W skutek mylnej informacji reportera zamieściliśmy wiadomość, że nad dokończeniem „Słownika lekarzy polskich" ś. p. Stanisława Kośmińskiego pracuje dr Oettinger.

Pracę tę podjął dr J. Peszke, pod którego redakcją za kilka tygodni ukaże się zeszyt 4-ty, zawierający dokończenie tego cennego dzieła.

= Za chlebem.

W dniu onegdajszym pociągiem kolei wiedeńskiej przybyło kilkunastu druciarczyków w wieku od 13 do 17 lat.

Przybyli oni niewątpliwie szukać pracy i chleba w Warszawie.

Biedacy, wobec tylu rąk bezczynnych narażają się na smutny zawód.

Wogóle liczba druciarzy jest już w Warszawie za wielką, górale więc robiąc sobie samym konkurencję narażają się na większą jeszcze nędzę...

= Pod pozorem handlu.

Od pewnego czasu na bruku miejskim ukazała się nader liczna rzesza obojga płci niedorostków z kalendarzykami i zapałkami.

Cała ta falanga natarczywie zaczepia przechodniów prośbą o kupno w... imię miłosierdzia.

Należałoby zapobiedz rozszerzaniu się podobnego wyzysku miłosierdzia.

ła za nią, wydawała, gderała i gorzki żywot przepędzała na kłótniach ze zgrają służby. Pani mogła założyć bezczynnie białe rączki, wyciągnąć na szezląg delikatne, od rana zmęczone nóżki, panna Ludwika za nią miała ręce olbrzymie, wiecznie w ruchu jak dwa skrzydła u wiatraka, i nogi, istne nogi kaprala, jakby w siedmiomilowych butach, sadzące w dwóch krokach od folwarku do kuchni, od kuchni trzydzieści schodów do strychów na górę, i znowu czterdzieści schodów na dół do piwnic. Tylko głowy panna Ludwika nie miała ani za siebie ani za panią; zapominała często co chciała, gubiła klucze, które jedna z siedmiu latorośli, figlarz Zygmuś wykradał, aby się dostać do spiżarni, a potem cały zasmarowany konfiturami puszczał się z nią w dziki taniec, śpiewając starą piosnkę, nauczoną przez babunię:

Panna Ludwika, serca dobrego,
Zatańczy ze mną walca pruskiego...

I panna Ludwika z „serca dobrego", musiała wchodzić w targi z niecponiem, aby klucze odzyskać.

Różyczka byłaby wolała, aby kto inny niż panna Ludwika myślał za nią, n. p. mąż; ale pan Szymon więcej jeździł po sąsiedztwach i polował niż myślał, i ze swojej strony także spuszczał się w gospodarstwie na rządcę a rządca na ekonoma. Tak, że Bogiem a prawdą dom, gospodarstwo całe, spoczywało na ekonomie i na pannie Ludwice.

Nie chcę ja obgadywać polskich głów ani polskich gospodarstw; ale przecież, zdarza się u nas czasami, że rozum pana w głowie sługi — i niewiem, czy na tem korzysta gospodarka krajowa.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

Życie warszawskie.

PENSJONARKA.

Idą po dwie, po trzy, z tornistrami na plecach lub z paką książek i kajetów ręku. Idą, biegną, już blisko dziewiąta, o tej godzinie właśnie otwierają się klasy. Pełno po wszystkich ulicach granatowych i bronzowych mundurków, a charakterystyka ich tak jest wyraźną, że każdy, spotkawszy je, wie, że to pensjonarka.

Śpieszą się, ale to nie przeszkadza im wcale strzelać oczkami na wszystkie strony, wszystko zobaczyć, wszystko zauważyć, od ptaka który przefrunął im nad głową, do młodego człowieka, którego często spotykają w tem miejscu o tej samej porze i który budzi w nich różne domysły... ba! gdybyż tylko domysły.

Na jego widok kilka twarzyczek pokraśniało, kilka par oczek spuściło się nagle, Lodzia schowała gwałtownie w mufkę rękę, którą podawała koleżance, bo właśnie spostrzegła, że przez poprute rękawiczki wyglądały palce czarne od atramentu.

Młody człowiek mijając podlotki, spojrzał na te wszystkie świeże twarzyczki z noskami i policzkami różowemi od rannego mrozu i uśmiechnął się.

Ah! ten uśmiech, jak on ładnie odsłaniał koralowe usta z pod czarnego wąsika. Pensjonarka przepada za czarnym wąsikiem. Zostawił on ślad w jej myśli, rzucił cień zadumy na czoło.

Ale oto idzie jeden z nauczycieli, ten właśnie, co ma wpływ największy na całą klasę. Czarny wąsik poszedł w zapomnienie.

Nauczyciel się ukłonił; tym razem dziewczęta zarumieniły się wszystkie jak wiśnie a Józia upuściła nawet swoje książki. Szczęściem on tego nie dostrzegł. Był już daleko, ona zbiera je i spogląda za nim.

Koleżanki się śmieją.

Wtem z bocznej ulicy wybiega Jadwisia, myślała że już dziewiąta; spotkawszy koleżanki, uspakaja się, wita z niemi. Jeśli się spóźnią, to wszystkie razem. Zaraz też dowiaduje się o wielkiej nowinie.

— Wiesz—wołają chórem—spotkałyśmy pana X.

— Doprawdy?

— Jak mamę kocham, ukłonił nam się.

— A jak ładnie wyglądał—dorzuca Józia.

— Jeśli mnie wyrwie dzisiaj, dostanę piątkę, zobaczycie, muszę mieć piątkę — woła z zapałem Lodzia, która już zupełnie o czarnym wąsiku zapomniała.

Grupę granatowych mundurków wymija śpiesznie kilka panienek w mundurkach bronzowych. Znają się z widzenia, spotykają codzień prawie, przecież nigdy nie łączą się z sobą. Granatowe mundurki spoglądają przez ramię na bronzowe a bronzowe płacą im tą samą monetą. Pensjonarka jest zawsze przekonaną, że ta pensja, na którą ona chodzi ma nieskończoną wyższość nad wszystkiemi innemi, nie dziw więc, iż dla innokolorowych mundurków żywi tylko litośną pogardę.

Spotykają znów inne grupy, ale z temi zachowują się etykietalnie, choć dążą na jedną pensję, to te duż

= Deficyt.

W kasie targu wołowego na Pradze dostrzeżono onegdaj deficyt w kwocie rs. 155.

Brak pieniędzy wykrył się wskutek zagubienia klucza od szafy kasowej, którą musiano otwierać przez wyłamanie drzwiczek.

= Żarcik inseratowy.

W jednem z pism zostało zamieszczone ogłoszenie, że są do wypożyczenia kapitały na sumę 80,000 rs., po 5% rocznie.

Wskazano adres jaknajdokładniejszy i pan *** w dniu onegdajszym odebrał 37 wizyt i każdemu zmuszony był tłumaczyć się, że jako żywo pieniędzy nie posiada i ogłoszenia nie dawał.

Jaki miał cel ów żartowniś w umieszczaniu podobnego ogłoszenia? — trudno się doprawdy domyślić.

= Do naśladowania.

W dniu onegdajszym podczas wczesnej mszy św. został zawarty związek małżeński młodej i nadobnej pary.

Na wyraźne żądanie panny młodej zaniechano uczty weselnej, a koszta przeznaczone na wesele w kwocie 350 rs. zostały oddane do rozporządzenia panny młodej.

Zaraz po ślubie młoda para w towarzystwie uproszonej poprzednio siostry miłosierdzia objechała 10 mieszkań prawdziwie ubogich rodzin, wszędzie zostawiając po 35 rs. zapomogi.

Trudno opisać ile błogosławieństw spotykało nowożeńców, którzy tegoż dnia wieczorem wyjechali w podróż poślubną lecz nie... za granicę, ale do rodziny mieszkającej w kaliskiem.

Taki początek dobrze wróży o dalszem pożyciu młodej pary.

= Nazajutrz po ślubie.

W ubiegły wtorek niejaki Grzegórz P., zamieszkały na Nowej Pradze obchodził sute wesele z okazji swoich zaślubin z pewną wdówką z Warszawy.

Tymczasem zaraz na drugi dzień to jest w środę młodzi małżonkowie zostali aresztowani, on jako złodziej, któremu dowiedziono kradzieży z włamaniem, ona jako „passerka" paradująca nawet w czasie wesela w klejnotach kupionych od złodzieja, a pochodzących z kradzieży.

Tak więc nowożeńcy znajdują się teraz w więzieniu i są pod jednym dachem przy ulicy Dzielnej.

Niestety! widywać się ze sobą nie mogą i muszą zadawalniać się słodkiem przeświadczeniem, iż jedno jest blisko drugiego.

Taki to miodowy miesiąc złodziejskiej pary...

= Smutny wypadek.

Pani P., wdowa po urzędniku, cierpiąca niekiedy na chorobę sercową, zmarła w dniu onegdajszym wskutek nerwowego płaczu, którym owładnięta została po pożegnaniu się z córką wyjeżdżającą pociągiem kolei terespolskiej o godzinie 4-ej po południu.

Uderzenie sercowe było tak silne, że pomimo natychmiastowej pomocy lekarskiej, udzielonej na miejscu, pani P. zgasła w niespełna 15 minut.

O tym smutnym wypadku zawiadomiono córkę, która powróciła wczoraj z Brześcia, aby oddać ostatnią posługę zwłokom matki, nie mogącej rozstać się z ukochanem dzieckiem.

= Obłąkanie,

Nocy wczorajszej, p. W., obywatel ziemski, chwilowo bawiący u krewnych swoich na Hożej, przyszedł z miasta dziwnie wzburzony.

Obudził domowników i zaalarmował ich wiadomością, że żona jego jadąc pociągiem kolei bydgoskiej wyskoczyła z wagonu i zabiła się na miejscu.

Na razie wszyscy temu uwierzyli, lecz niebawem p. W. począł się z nich śmiać, kontent, że potrafił wyrządzić taką mistyfikację, a następnie poszedł do swego pokoju.

Tu po chwili zaczął wydawać dzikie okrzyki, a gdy wbiegł p. K., gospodarz mieszkania, zastał krewnego jak wyjęte z pugilaresu pieniądze darł w drobne kawałki.

Chociaż p. K. jest silnym mężczyzną, zaledwie zdołał powstrzymać szaleńca, który dopiero z pomocą służby i stróża domu został związany, gdyż wszystkich bił i kopał.

Napad obłąkania był nagły i niespodziewany.

Wartość podartych pieniędzy wynosi około 2,000 rs. a niektóre tylko banknoty dadzą się posklejać.

= Kradzieże.

Na Dzikiej pod nrem 25a mieszkania p. G. G. otworzonego za pomocą wyłamania niewiadomi sprawcy zabrali garderobę i różne precjoza, na sumę rs. 513.—Na Wareckiej pod nr 20-y z mieszkania p. G. W. otworzonego wytrychami, zabrano garderobę i różne przedmioty cenne, na ogólną sumę rs. 450.—Na Wróblej pod nrem 1-ym z mieszkania p. B. Z. za pomocą wyłamania zamków, zabrano różne rzeczy i precjoza wartości rs. 300.—Na Wałowej pod nrem 153 z mieszkania p. L. S. otworzonego wytrychami, zabrano garderobę i różne przedmioty, wartości rs. 100. — Za Żelazną Bramą p. W. G. skradziono z kieszeni surduta woreczek z 60 rublami; sprawca kradzieży zatrzymany został na miejscu.—Na Chmielnej pod nrem 60-ym z jatki należącej do J. S., za pomocą wyłamania zamków niewiadomi sprawcy skradli różnego mięsa, na sumę rs. 55.—Panu G. W. podczas bytności na poczcie, niewiadomy sprawca wyciągnął pugilares z pieniędzmi i różnemi dowodami, na rs. 488.

= Przejechanie.

Tomasz R. zamieszkały na ulicy Solec, przez własną nieostrożność najechany został przez dorożkarza niewiadomego numeru na ulicy Przejazd.

Silnie pokaleczonego R. odwieziono do szpitala na kurację. Winny wypadku woźnica zdołał zbiedz.

= Zawzięta bójka.

W dniu wczorajszym na Grzybowskiej dwie przekupki Chana F. i Sara M. wszczęły gwałtowną kłótnię, a następnie zaciętą bójkę.

Pomimo, że tylko pięście i paznogcie były bronią przeciwniczek, przecież obie zadały sobie wzajemnie bardzo ciężkie obrażenia, pokaleczenia i podrapania.

Zaledwie zdołano rozdzielić zaciekłe przekupki, z których Chana F. ma w zupełności wybite jedno oko, a zagrożona jest utratą drugiego.

= Wyrodna matka.

W dniu wczorajszym, zatrzymaną została niewiadoma z nazwiska kobieta, w chwili, gdy chciała pozbawić życia kilkodniowe niemowlę.

Odprowadzona do cyrkułu, nazwiska swego nie wyjaśniła. Niemowlę odesłano do szpitala Dzieciątka Jezus.

† Wspomnienie pośmiertne.

W d. 29-ym stycznia zmarł w Lublinie ks. Tytus Kotowski.

Zmarły pozyskał sobie zaszczytny przydomek „przyjaciela i opiekuna prostaczków", gdyż całą działalność krótkiego swego żywota poświęcał głównie pracy około umoralnienia ludu i podniesienia jego oświaty.

Jego inicjatywie zawdzięczamy powstanie gospody ludowej w Lublinie i kilku innych zakładów tego rodzaju na prowincji.

Jako prefekt szkoły rzemieślniczej w Lublinie zjednał sobie wielki wpływ i miłość pomiędzy rzemieślnikami, z czego korzystał w celu wykorzenienia pijaństwa itd.

Jako kaznodzieja obdarzony był niezwykłym darem wymowy.

Zmarł w kwiecie wieku, gdyż zaledwie dożył lat 30.

= Brak lekarzy.

Z Dubna korespondent nasz pisze co następuje:

„Największą niedogodnością, jaka dotkliwie daje się odczuwać w naszych stronach, jest powszechny brak lekarzy, a przez to i aptek.

Podczas, gdy powiatowe miasto ma ich kilku, miasteczka wszystkie są pozbawione pomocy lekarskiej.

Miasteczka Bazyleja, Kupiel i inne od roku szukają młodego adepta medycyny, któryby im poświęcił swą pracę i wiedzę, a mimo to znaleść amatora nie mogą.

Otwiera to pole do działania rozmaitym „znachorom", „babom" itp. szarlatanom, którzy też szeroko wyzyskują ogół, felczerowie zaś używają praktyki skończonych lekarzy.

Zresztą okolica nasza śpi, przyciśnięta biedą, która ogólnie i dotkliwie daje się we znaki, a nikt nie myśli o wyszukaniu środka zaradczego."

= Wypadek na Wiśle.

W dniu onegdajszym, około godz. 1-ej po południu puściły lody na Wiśle pod Włocławkiem, zrządzając straszne spustoszenia pomiędzy berlinkami, które zimując w rzece Zgłowiączce, znajdowały się przy samym lewym brzegu Wisły.

Trzy berlinki zostały kompletnie zgruchotane, jedna poszła na dno rzeki, trzy zaś uległy częściowemu rozbiciu.

Rozpacz biednych właścicieli, którzy zaledwie zdołali ujść z życiem (dwoje dzieci nawet poniosło rany), nie da się opisać.

Szczątki ich mienia ratują łódkami właściciele innych berlinek, którzy dotkniętym katastrofą pośpieszyli z pomocą.

WSKAZÓWKI PRAKTYCZNE.

Rozpoznawanie dobroci wody.

Przedewszystkiem zachodzi pytanie, w jaki sposób rozpoznaje się obecność w wodzie soli wapiennych? Odpowiedź na to prosta. W ogóle woda, w której się dobrze gotują jarzyny, zawiera sole wapienne. Aby nabrać dokładnego pojęcia o charakterze używanej wody, robi się nad nią doświadczenie za pomocą mydła i uważa się: 1) jeżeli roztwór następuje łatwo, możemy śmiało przypuszczać, że woda jest dobra do picia, jeśli naturalnie nie jest tylko zepsuta obecnością materyj organicznych w rozkładzie; 2) jeżeli for-

---

i *te małe.* Te duże oznaczają klasy wyższe, na reprezentantki których pensjonarka spogląda z nieokreśloną zazdrością, często połączoną z niechęcią, bo też te duże mają się za Bóg wie co, a tymczasem czyż między niemi tak wielka różnica?

Pensjonarka zapomina, że i ona tak samo obchodzi się z *temi małemi,* będącemi choćby tylko o klasę niżej.

— Dajmy pokój, bo te małe usłyszą. Te małe nie zrozumieją. Z temi małemi rady sobie dać nie można — powtarzają nieustannie.

Często jednak te małe, wzrostem a nawet wiekiem prześcigają niejedną koleżankę z wyższej klasy. Pomimo to koleżanka z tem większą dumą zwie je temi małemi. I nie ma na to rady żadnej.

Wbiegły wreszcie do klasy. Sadowią się każda przed swoim pulpitem, rozkładają książki, kajeta, niektóre zaglądają w nie i powtarzają sobie coś półgłosem. Otóż wchodzi nauczyciel, teraz spóźniające się wsuwają się na palcach i siadają na brzegu ławki przy drzwiach, byle nie zwrócić uwagi.

Fizjognomja klasy nabiera powagi, wesołe podlotki przemieniają się w panny, słuchają wykładu a przynajmniej udają że słuchają. Co tam jednak snuje się po tych młodych główkach? tego nikt prócz pensjonarki dokładnie wypowiedzieć nie zdoła. Wspomnienia, wrażenia, uczucia, wszystko to miesza się i przelatuje w myśli na tle wykładu, zwłaszcza jeśli jest to lekcja niemiecka lub lekcja matematyki, których nie lubią ogólnie.

W głowach słuchaczek powstaje z tego powodu chaos wielki mniejwięcej tej formy:

— Tego zadania nie rozumiem.

— Pan X. pątrzał na mnie kłaniając się.

— Pyszne pączki były w wystawie cukiernika.

— Ten brunecik to naprawdę ładny.

— Lodzia myśli, że on umyślnie ją spotyka.

— Ah! co za śliczną broszkę ma Helenka.

— Co tam zadanie, Edzio (brat starszy) je odrobi.

— Wszystkie dziś mają niebieskie krawatki, ciekawam czemu mnie o tem nie powiedziały?

— Niebieski kolor mi nie do twarzy, ładniej mi w różowym. Tak powiedział wujaszek. Chociaż kto wie...

— Żeby mnie tylko nauczyciel nie wyrwał...

Jak na złość wyrywa ją. No i cóż z tego, od czegóż dobre koleżanki. Mania tak umie podpowiadać w samo ucho, że jej nikt nie usłyszy, nie dopatrzy też nikt, bo nauczyciel jest krótkowidzem, a panna Lucyna, dama klasowa, coś pisze. Miesza się jednak, nieboraczka, nie może dosłyszeć... Szczęściem właśnie zadzwonili, lekcja skończona. Uczucie wyzwolenia maluje się na wszystkich twarzyczkach.

Zaledwie nauczyciel powstał z miejsca, w klasie robi się hałas, podobny do szumu fal wzburzonych lub do tysiąca roi pszczelnych brzęczących naraz. Wszystkie usta skazane przez całą godzinę na przymusowe milczenie poruszają się odrazu. Daremnie panna Lucyna, nie mogąc być usłyszaną, bierze się za głowę, pensjonarka mówić musi. A śpieszy się przytem tak bardzo i posiada taką wprawę w szybki obrót języczka, iż ilość słów wypowiedzianych w czasie kilkominutowej pauzy jest prawdziwie zdumiewającą. I znów cicho, bo drugi dzwonek oznajmia wejście nauczyciela.

Koło trzeciej godziny ulice po raz drugi roją się od podlotków, obciążonych książkami. Tym razem wybiegają one całemi bandami z gmachów szkolnych. Teraz jednak na młodych twarzyczkach znać zmęczenie, rumiane liczka pobladły, a ślady nauki w postaci atramentowych plam widne są na książkach, na palcach, na mankietach, ba! nawet na włosach i twarzy.

Idą z razu wolno, parami, rozmawiając spokojniej o ważnych wypadkach dnia. Wówczas to dowiedzieć się można, iż profesor fizyki był w złym humorze, niemiec jak zawsze niegodziwy, że Andzia dostała z historji piątkę, choć zasługiwała zaledwie na trójkę, a Emilka za to pokrzywdzoną była czwórką, bo odpowiadała daleko lepiej od Andzi; tu miała miejsce niesprawiedliwość, tam znowu rzecz była słuszną.

Ten mały areopag roztrzepanych główek krytykuje swoich przełożonych, rozbiera ich postępki i wydaje sąd zwykle dziwnie trafny. A biada temu co na jego potępienie zasłuży. Światek ten potrafi dać uczuć gorzko swoje lekceważenie jak i pokazać entuzjastyczne uznanie.

Powoli świeże powietrze działa na dziewczęta jak rosa ożywcza na kwiat więdnący, znużenie ustępuje, noski znów podnoszą się w górę, oczka strzelają na wszystkie strony.

Pensjonarka powracając do domu podskakuje na schodach, gdy jej nikt nie widzi, przy ludziach bowiem należy utrzymać powagę, podskakuje wesoło, zwłaszcza jeśli to sobota i ma przed sobą perspektywę dnia odpoczynku. Wówczas to dopiero wpada do domu jak bomba i zarzuca na szyję matki swe czerwone i wiecznie zabrudzone rączęta.

Omega.

mują się na powierzchni grube i liczne bryłki, taka woda nie powinna być używaną ani do potraw ani do picia, gdyż analiza wykazuje w niej części mniej lub więcej dla organizmu szkodliwe; 3) jeżeli nareszcie bryłki są nieliczne i formują się bardzo powoli, woda taka chociaż nie jest absolutnie zdrowa, nie jest jednak całkiem niebezpieczną do użytku; zawierając bowiem w swoim składzie materje mineralne, nie posiada ich jednak w takiej ilości, aby w połączeniu dawały jej siłę trującą.

≅ Onegdaj o godzinie 3-ej po południu w kościele Opieki św. Józefa na Krakowskiem-Przedmieściu pobłogosławiony został przez Jks. Karpińskiego, wikarego parafji św. Krzyża, w asystencji Jks. Zygmunta Chełmickiego, rektora kościoła św. Ducha, związek małżeński pana Antoniego **Daszewskiego**, obywatela ziemskiego, właściciela majątku Siedzeń w gubernji warszawskiej, z panną Józefą **Jaźwińską**, córką nieżyjącego Walentego i Kamilli z Zagajewskich małżonków Jaźwińskich. Po serdecznem i gościnnem przyjęciu całego grona godowego w domu matki panny młodej, nowozaślubiona para tegoż dnia opuściła Warszawę udając się do swego majątku, żegnana serdecznemi życzeniami rodziny i grona licznych przyjaciół.

NEKROLOGJA.

† Za spokój duszy ś. p. Anny z Łazuckich **Sumińskiej**, wdowy po ś. p. Kazimierzu Sumińskim, b. bibljotekarzu biblioteki głównej, w dniu 17-ym grudnia r. z. zmarłej, odbędzie się żałobne nabożeństwo dnia 7-go lutego r. b., to jest w nadchodzącą sobotę, o godzinie **10-ej i pół** zrana, w kościele św. Józefa Oblubieńca (po-karmelickim) na Krakow.-Przedmieściu, o czem podaje się do wiadomości rodziny i przyjaciół zmarłej. —479—

† Dnia 7-go lutego, t. j. w sobotę, jako w wigilję śmierci ś. p. Emiljana **Podowskiego**, odbędzie się msza święta za spokój jego duszy, o godzinie **9-ej** zrana w kościele św. Aleksandra, na którą pozostali rodzice zapraszają. —467

TELEGRAMY „KURJERA WARSZAWSKIEGO".

Wiedeń 5-go lutego.— Protest W. Porty przeciw zajęciu Massawy przez Włochy jest faktem. Port ten i okolica jego tworzy według osobnego firmanu sułtańskiego część terytorjum tureckiego. Sądzą, że Włochy nie zajmą Massawy na swoje imię, lecz tylko obsadzą, przedstawiając tę akcję jako wynikłą z militarnego współdziałania z Anglją w Sudanie. Anglja podejmie się zapewne załatwienia sporu z Turcją, jeżeli już załatwienie to nie nastąpiło, nie byłoby nieprawdopodobnem wobec niewyjaśnionej dotąd misji Hassana Fehmi baszy. Plan księcia Bismarka wyosobienia Anglji został niewątpliwie pokrzyżowany przez podwójne przymierze włosko-angielskie. Książę Bismark zaniedbał Włochy dla pozyskania Francji. Włochy związawszy się obecnie z Anglją wywołały bądźcobądź nowe ugrupowanie się mocarstw. Nie zerwały one ze związkiem centralno-europejskim, ale nie mając z niego żadnych korzyści, poszły inną drogą. Obecnie wszedłszy w sojusz z Anglją, nie mogą być już ścisłym aliantem Niemiec i Austrji. Wywołany w ten sposób antagonizm Włoch może dać się niebawem Austrji uczuć w Tryeście i Trydencie. Z drugiej strony wątpić nie można, iż książę Bismark nie przebaczy Włochom pokrzyżowania swoich planów. Upadek Chartumu zmienił do reszty sytuację polityczną obecnej chwili.

Wiedeń 5-go lutego.—Klub czeski oświadczył zgodę na asygnowanie funduszów, potrzebnych na regulację rzek w Galicji. Klub polski poprosił Hohenwarth'a o pozostanie nadal w radzie państwa.

Berlin 5-go lutego. — Wiadomość o upadku Chartumu wywołała tu potężne wrażenie. Upadek Gladstona jest przewidywany.

Paryż 5-go lutego. — Z Hongkong donoszą, iż dowódzcom statków francuskich przyznane zostały prawa strony wojującej, włączając w to i prawo rewidowania neutralnych statków, podejrzywanych o przewóz kontrabandy wojennej.

Paryż 5-go lutego. — Z kasy państwa znikło półtora miljona franków, przeznaczonych dla rannych podczas rewolucji lutowej.

Londyn 5-go lutego. — Depesza lorda Wolseleya z Korti donosi, że mahdi zajął Chartum wskutek zdrady. Gordon basza dostał się prawdopodobnie do niewoli. Chartum upadł w dniu 26-m z. m. Gdy 28-go z. m. pułkownik Wilson przybył tamże na parostatku zastał miasto zajętem przez nieprzyjaciela. W powrocie do Metammeh parostatek Wilsona uległ rozbiciu. Wilson z załogą wylądował na wyspie nilowej. Na ratunek wysłano parostatek.

Rzym 5-go lutego.— Ministerjum finansów zajęło się wypracowaniem planu zamiany pięcioprocentowej renty włoskiej na trzyprocentową. Gdyby rządowi udało się przeprowadzić obniżenie stopy procentowej o $1/2$%, skarb zaoszczędziłby $42\,1/2$ miljonów fr.

Petersburg 5-go lutego. — Komisja pod prezydencją sekretarza stanu Kochanowa na posiedzeniu odbytem w d. 22 stycznia (v. s.) zajmowała się kwestją organizacji sądów wiejskich (wołostnych) i oświadczyła się za rewizją ich postanowień przez oddzielną radę złożoną z sędziego gminnego (mirowego) i kilku sędziów wiejskich (wołostnych). Co do innych kwestyj w tym przedmiocie komisja przekazała je do opinji podkomisji.

TELEGRAMY HANDLOWE.

Berlin 5 go lutego, godz. 5 m. 5 po południu (*notowanie urzędowe giełdy*).

Coraz żywszy ruch objawia się na giełdzie berlińskiej, przy usposobieniu bardzo mocnem i nader żwawem dążeniu ku zwyżce. Na wszystkich polach rozwija się tu dążność. Wartości spekulacyjne mocniej, obracane bardzo żwawo. Akcje kredytowe podniosły się w kursie o 4 marki i doszły do dawno niebywałego kursu 520. Udziały dyskontowo-komandytowe również chętnie kupowane. Wartości bankowe coraz lepiej i wyżej notowane. Również w dążeniu zwyżkowem kolejowe. Na polu rent obcych usposobienie również silne. Kursa w ogóle podnoszą się, a specjalnie zwyżką cieszą się wartości rosyjskie. Również dosyć znacznie wyżej ruble. Żyto w obu terminach zyskało na cenie 75 fenigów pod wpływem kwestji ceł.

Berlin 5-go lutego.

Bil. ban. ros. w tr. nat.	215.80	Akcje kredytowe . .	520.—
Weksle na Warszawę	215.40	Listy zast. ser. I-ej .	67.20
Wek. na Peters. krótk.	214.80	Weksle na Lon. krótk.	20.49
Wek. na Peters. dług.	212.80	„ „ długot.	20.33[5]
Bil. ban. ros. na dost.	215.50	Żyto z dost. na jesień	146.50
Wschodnia poż. II em.	65.90	Żyto na wiosnę . . .	146.75

Petersburg 5-go lutego.

Weksle na Londyn	$25\,3/8$ $5/12$
Pożyczka premjowa I-ej emisji	$217\,2/4$
„ „ II-ej emisji	212
Półimperjały	7.77

Żywe zainteresowanie wartościami rosyjskiemi, które tłumaczy się zresztą tylko ruchem spekulacyjnym i widokami zysków na nowych emisjach rozmaitych wartości—czyni zwyżkę kursu rubli wielce pokaźną. W porównaniu z dniem wczorajszym widzimy przeszło pół marki zwyżki we wszystkich kursach rubli dotyczących. W tych warunkach nie ma wątpliwości prawie, że kursa walut obcych na giełdzie warszawskiej obniżyć się będą musiały w dalszym ciągu, tembardziej jeżeli, jak się spodziewać należy, szacowania poranne będą również zachęcające. Przeszkodzić temu może albo jaki nadzwyczajny wypadek, albo też chwilowe powstrzymanie się spekulacji berlińskiej w celach realizacyjnych. Kursa dnia poprzedniego były: 215.20, 215, 516, 145.75, 145.

Gdańsk 4-go lutego.

Pszenica	cena najwyższa . . .	7.38
„	„ regulacyjna bieżąca	6.71
„	„ na dostawę wiosenną.	6.71
Żyto	cena najwyższa za polskie	5.28
„	„ regulacyjna	5.33
„	„ na dostawę wiosenną . .	5.91
Jęczmień	browarny	5 35
„	na paszę	—.—
Groch	do jedzenia.	—.—
„	na paszę:	—.—

CENY ZBOŻA.

dnia 5-go lutego 1885 r. na stacji „Praga" drogi żelaznej warszawsko terespolskiej.

Pszenica: wyborowa 102 — 105, średnia 96—99, ordynaryjna 83—92.

Żyto: wyborowe 84 — 85, średnie 81 — 83, ordynaryjne — — —.

Jęczmień: wyborowy nowy 84—88, średni 80—86, ordynaryjny — — —.

Owies: wyborowy 84 — 92 średni 83 — 94, ordynaryjny 80—86.

Gryka — —. **Groch** 80—85, 71—76. **Kasza Jaglana** wyborowa 130—135, średnia 115—125, ordynaryjna — — —

B. Werner et Comp.

LOSY MIASTA BUKARESZTU

Losowanie dnia 1-go lutego roku 1885-go.

Wylosowano następujące serje:

28	1287	2186	2621	3189	3921	5322	5769	6521
160	1360	2204	2668	3452	3940	5340	5772	6544
304	1423	2218	2671	3476	3943	5352	5809	6684
342	1608	2286	2689	3591	4102	5353	5997	6752
365	1701	2287	2827	3635	4177	5379	6146	6881
403	1702	2314	2840	3637	4358	5394	6298	6937
676	1736	2320	2870	3639	4433	5429	6334	7096
793	1826	2458	2984	3659	4594	5502	6381	7228
948	1925	2461	3036	3697	4719	5547	6444	7253
974	1955	2524	3103	3743	4796	5588	6461	7291
995	1965	2533	3114	3762	4906	5670	6498	7292
1009	2051	2551	3159	3772	4917	5747	6519	7493
1094	2110	2584	3175	3812	5051			

WYGRANE:

Serja	Nr	Wygrał fr.	Serja	Nr	Wygrał fr.
28	56	**25,000**	28	91	**500**
2110	52	**3,000**	1826	9	
3943	4	**1,000**	2218	34	
4594	50		4433	36	
4906	12		4719	9	
6381	92		5379	71	
6521	35		5670	81	
			6521	98	
			6544	76	
			7096	36	

Wygrały po fr. 100:

Serja	Nr	Serja	Nr	Serja	Mr	Serja	Nr	Serja	Nr
28	41	2286	79	3697	53	5051	62	5747	3
342	100	2533	79	3743	57	5502	76	6146	15
793	67	2584	4	3743	91	5547	7	6298	38
1702	63	2671	94	4358	68	5588	38	6461	15
1736	17	2984	96	4719	22				

Wygrały po fr. 50:

Serja	Nr	Serja	Nr	Serja	Nr	Serja	Nr	Serja	Nr
28	62	2286	2	3591	38	5352	38	6521	76
304	2	2287	30		44	5353	36	6684	20
	51		38	3637	97		60		41
676	87	2461	92	3639	49	5379	38		62
995	30	2524	35	3762	20	5429	36		64
	50		82		41		67	6881	41
1094	2	2551	32		62	5502	53		96
	11	2584	70	3812	46	5588	8	6937	12
1360	62	2621	8	3921	1		44	7228	84
1608	71	2668	1		23	5670	87	7253	21
	72		57		54	5747	89		25
1736	15	2689	70	3940	32	5772	14	7291	18
1826	20	2827	45		62		48	7292	28
	54	2870	8	4358	11	5809	88		98
	85	3103	52		87	6146	85	7493	46
1955	49	3159	67	4906	6	6381	59		55
2051	3	3175	80		72		79		96
	23	3452	69	5051	33		99		
2110	51	3476	7	5322	11	6444	92		
2218	25		68	5352	33	6521	71		

Na wszystkie inne numera wylosowanych seryj padła najmniejsza wygrana po 20 franków. Wypłata rozpocznie się w dniu 5-ym marca 1885-go r.

Następne losowanie odbędzie się d. 1-go maja 1885-go r.

Rozkład jazdy na drogach żelaznych.

POCIĄGI:	Odchodzą		Przychodzą	
	godziny i minuty			
Warszawsko-Wiedeńska:				
Pośpieszny 3 klasy	6	— rano	[illegible]	50 wiecz.
Osobowy 3 klasy	11	10 rano	5	55 po poł
Osobowo-miejsc. 3 kl. do Piotrkowa	6	50 wiecz.	10	10 rano
Powyższe pociągi łączą się z drogą łódzką.				
Kurjerski 2 klasy	9	15 wiecz.	6	15 rano
Warszawsko-Bydgoska:				
Kurjerski 2 klasy	[illegible]	15 po poł.	2	35 po poł.
Osobowy 3 klasy	7	— rano	10	35 wiecz.
Osobowo-miejscowy 3 kl. do Kutna	4	40 po poł.	8	25 rano
Warszawsko-Terespolska:				
Pocztowy 3 klasy	3	50 po poł.	1	49 po poł.
Osobowy 3 klasy	10	30 rano	8	18 wiecz.
Osobowo-towarowy 3 klasy	10	— wiecz.	8	13 rano
Warszawsko-Petersburska:				
Kurjerski 2 klasy	10	13 rano	7	43 wiecz.
Pocztowy 3 klasy	11	38 wiecz.	9	8 rano
Nadwiślańska do Kowla:				
Pocztowy	3	35 po poł.	2	— po poł.
Osobowy do Lublina	7	45 rano	10	54 wiecz.
Powyższe pociągi łączą się z drogą dąbrowską.				
Osobowy	8	5 wiecz.	8	12 rano
Nadwiślańska do Mławy:				
Pocztowy	5	40 po poł.	11	40 rano
Osobowy	[illegible]	20 rano	8	27 wiecz.

W drukarni Kurjera Warszawskiego.—Plac Teatralny nr 473c (nowy 5). Дозволено Цензурою—Варшава 25 Января (6 Февраля) 1885 г.
Redaktor Wacław Szymanowski.—Wydawca Gustaw Gebethner.